Nr. 18. Kraków, sobota dnia 22. lipca 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu“. Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Nowe nieszczęście, nowa klęska, nowy głód!

Klątwa jakaś zawisła nad tym biednym krajem, nad tą ziemią nieszczęśliwą! Jeszcze lud nie spłacił długów po dawnych klęskach, po posusze i powodzi — a już nowa powódź zalała kraj prawie cały, jak on długi i szeroki. Wszystkie rzeki, potoki, nawet najmniejsze strumyki wystąpiły z koryta — woda rozlała się po polach, łąkach — po wsiach i nadbrzeżnych miastach. Rozszalały żywioł pozmywał z pól ziemniaki, siano, koniczynę, pozabierał gdzieniegdzie chaty i budynki gospodarskie, pozabierał bydło i konie. Nędza i zniszczenie dokoła, gdzie spojrzysz. Nowa klęska i świeży głód.

W roku 1884 była straszna powódź w Galicyi. Pamiętamy ten okropny rok. Klęska tegoroczna powodzi przeszła tamtą, była i większą i straszniejszą i o wiele większe sprowadziła szkody. Miliony poszły z wodą! Po powodzi w 1884 roku powiedział cesarz w swojej mowie tronowej: »Galicyi muszą być uregulowane rzeki«. Pamięta kraj, pamięta lud cesarskie słowa, ale nie zapamiętał ich rząd, nie zapamiętała większość Koła polskiego w Wiedniu. Rzeki jak były — tak są nieuregulowane, potoki górskie rwą dalej brzegi, a lada deszcz większy, to zaraz płynie z wodą mienie i praca, znój i pot wieśniaka. A wy panowie, co Kołem w Wiedniu i krajem rządzicie — powiedzcie dzisiaj, coście zrobili dla kraju i ludu przez tych choćby 15 lat — od ostatniej wielkiej klęski powodzi? Gdzie regulacya rzek, gdzie obietnice i wasze przyrzecze-

nia? Co rząd dał krajowi za to, że wy mu nieustannie tak wiernie służycie? Jak was pan za waszą wierność zapłacił? Zdajcie rachunek teraz tym nędzarzom, co już dzisiaj siedząc nad wodą lub na dachach zatopionych chałup, wyciągają ręce i wołają: ratunku i chleba! Czy was kraj na to posłał do Wiednia, abyście spijali szampany, nisko się kłaniali ministrom, lizali łapy tym, którym rozkazywać powinniście? Czy was na to tam posyłamy, abyście zdobywali krzesła ministeryalne i ordery? Wy — coście kpili z posłów ludowych, gdy ci zaczęli nawoływać do pracy dla kraju, do regulacyi rzek i t. d. — wy bierzcie na swe sumienie i na swój honor — o ile go jeszcze macie — te wszystkie klątwy, te wszystkie przekleństwa biednego ludu, którego zdrowie i mienie poniosła ze sobą woda, dzięki waszej służalczości, dzięki wam — wy niewolnicy i polityczne niezdary! W puch was rozbije lud, niech tylko wybory przyjdą jedne i drugie. Pamięć waszą przeklnie kraj nędzny i lud głodny!

* * *

Posłowie ludowi zajmą się z całą siłą i poświęceniem, aby przyjść z pomocą wszystkim, których nawiedziła klęska powodzi, aby ratować nędzarzy. Dlatego niech każdy gospodarz z osobna i każda gmina, gdzie tylko woda narobiła szkody — niech zaraz wnosi podanie: 1) do c. k. Namiestnictwa we Lwowie; 2) do c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu; 3) do c. k. Ministerstwa skarbu we Wiedniu; 4) do c. k. Starostwa swego; i we wszystkich tych podaniach niech krótko podadzą szkodę, jaką woda wyrządziła, a następnie niech proszą: 1) o pomoc, bo nie ma co jeść i brak na zasiewy jesienne, 2) niech proszą o odpisanie podatków. Podania niech podpisze wójt i niech da pieczęć gminną. Za podpis i pieczęć nic się wójtowi nie należy. Można także prosić księdza proboszcza o potwierdzenie nieszczęścia. Podania wnosić zawczasu, aby i rząd i posłowie wasi wiedzieli, czego się od rządu domagać. Również w listach donieście posłom swoim w każdym okręgu, kto jaką poniósł szkodę.

Do członków stronnictwa chrześcijańsko-ludowego!

Kochani Bracia! Ostatni numer *„Obrony ludu“* znowu nam zabrała Prokuratorya Państwa w Krakowie. Pewnie ażeście osłupieli z dziwu, gdyście obaczyli na stronie pierwszej i drugiej i trzeciej: Skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie — biały papier na trzech

stronach. Każdy prawie numer nam konfiskują — i tutaj macie dowód, że chyba uczciwie piszemy, jeżeli nie chcą, aby pismo nasze dochodziło do waszych oczu i rąk. To nas jednak nie odstrasza, bo my pamiętając, że „prawda w oczy kole“ — dalej prawdę i szczerą tylko prawdę pisać będziemy, ludu bronić, krzywdy wykazywać, nadużycia wydobywać — mimo prześladowania nie ustaniemy w pracy, której celem i hasłem: **bronić ludu!** — bronić przed każdym, kto tylko ośmieli się go pokrzywdzić. Będzie to wielki pan, czy zły sąsiad, będzie to żandarm czy starosta — krzywdzić nikogo w państwie konstytucyjnem nie wolno. Macie teraz — Bracia — namacalny dowód, jak to wygląda prawda Stojałowskiego, kilka miesięcy pisze i woła, że my stańczykom i rządowi służymy. Proszę was, czy rząd tak zniszczyłby nas, gdyby my jemu służyli. Oj, zdaje się, że nie. Ale wiecie dlaczego Stojałowski tak pisze i woła, oto dlatego, aby od siebie odwrócić oczy. Raz złodziej ukradł komuś rzeczy. Ludzie puścili się za nim w pogoń. Na ulicy stał żandarm, a złodziej biegł tą samą drogą. Gdy się już zbliżył do żandarma, zaczął machać rękami i na żandarma wołać: biegnij pan, chwytaj, ot tam złodziej ucieka! Żandarm zaczął także biedz i patrzeć gdzie złodziej, a tymczasem prawdziwy złodziej uciekł. Tak też robi i Stojałowski. Chcąc, aby lud zapomniał, że on brał pieniądze od rządu i chcąc zatumanić lud — na nas wymyśla i nam złorzeczy — a sam rządowi służy i przy rządowym żłobie jada. Nie darmo wziął 1000 złr. od rządu. Dlatego to też Stojałowski pisze, że chłop ma tak dużo dochodu z morga pola. Rządowi znowu potrzeba na wojsko i na nowe armaty — więc gdy się dowie, że chłop ma tak dużo dochodu z roli, to będzie mógł podnieść podatki. Taką to przysługę odda ludowi Stojałowski. On zamiast na całe gardło wołać, że lud nędzny, że lud biedny, że nie ma co jeść, że lud z głodu ginie, że podatki są za wysokie, to on pisze, że chłop ma duże dochody. Oj — ani wrogom nie życzymy tych dochodów, jakie ma nasz biedny chłop i biedny robotnik.

Chociaż nas rząd nieustannie konfiskuje, chociaż zabiera jednę gazetę za drugą, — my sobie damy radę — i ludu bronić będziemy jeszcze silniej, jeszcze goręcej. Ministrowi sprawiedliwości już przedstawiliśmy, za co nas zabrano — przedstawiliśmy, że skonfiskowano list otwarty wprost do ministra skierowany, widocznie na to, aby do niego nie doszedł — tak mu napisaliśmy. Ale gdy przyjdzie jesień — wówczas zaczniemy inaczej rozmawiać. A wy panowie, co kierujecie władzami krajowemi, co nosicie polskie nazwiska — pamiętajcie, abyście potem nie wytykali nam, że brudy domowe pierzemy w Wiedniu. Chcieliśmy tutaj je prać, ale wy sami zmuszacie nas do tego, że musimy sprawiedliwości szukać u obcych.

Jeszcze kilka słów do czytelników naszych. Czytacie *Obronę*, czytacie *Wieniec* i *Pszczółkę* i mogliście porównać, kto wiernie służy ludowi. Nas zabierają, a *Wieńca* ani *Pszczółki* już **nie konfiskują,** policya **nie** zabiera jak dawniej, — dlaczego? Sami sobie odpowiedźcie. Dawniej Stojałowski służył ludowi, dzisiaj bierze 1000 złr. Dawniej bronił robotnika i chłopa, dzisiaj broni szyzmy i żandarmów moskiewskich. Dawniej bił stańczyków, dzisiaj ich chwali i z nimi się pokumał. Sami — Bracia — sądźcie — kto służy ludowi, a kto za pieniądze wyciągane z chłopskiej kieszeni służy carowi, szyzmie, kto za chłopskie pieniądze pisze pochwały dla stańczyków.

Co się dzieje w świecie?

Hr. Thun zrobił ugodę z Węgrami bez parlamentu i bez posłów. Na co mu Rady państwa, kiedy ma §. 14. Paragraf się nie skarży, nie przemawia, nie krzyczy, niczego nie żąda, żadnych krzywd nie wykazuje — więc z nim dla rządu wielka wygoda. A tymczasem różni panowie ze złotymi kołnierzami mogą pohulać, bo parlament i posłowie mają usta zamknięte. To też krzywd coraz więcej i płacze i narzekania coraz głośniejsze. Przyjdzie jednak czas, że te wszystkie krzywdy staną się głośnemi, a wówczas znowu będą różne stańczyki i stańczykowskie fagasy krzyczeć, że czernimy kraj, że plujemy we własne gniazdo. Nie będziemy pluć we własne gniazdo, ani czernić naszego kraju; ale pod pręgierzem postawimy tych wszystkich, którzy gwałcą ustawy, co depczą prawa, co krzywdzą lud, co powinni siedzieć w kryminałach, a chodzą wolno i smieją się.

Rada państwa zwołaną zostanie we wrzesniu. Graf Thun potrzebuje Rady państwa, aby mu wybrała delegacyę wspólną, która z Węgrami razem ma uchwalić pieniądze na wojsko, na marynarkę i t. d. Droga do uzyskania pieniędzy na budżet wojskowy i marynarki prowadzi przez Radę państwa. Gdyby nie ta okoliczność, że bez zwołania Rady państwa nie można zwołać delegacyj, a bez delegacy nie ma pieniędzy na wzrastające potrzeby i zachcianki wojskowe — rząd nie zwoływałby Rady państwa.

Rząd czeka, aż lud wiedeński zacznie się domagać, aby napowrót dano mu konstytucyę, którą graf Thun zawiesil. Najgorzej jednak, to my wychodzimy na tych rządach. Nie ma dzisiaj w Wiedniu ani jednego człowieka, któryby bronił spraw naszego kraju. Niemcy mają sześciu swoich ministrów — niemców. Ci bronią spraw niemieckiego ludu. Spraw czeskich pilnuje dobrze minister skarbu Kaizl — Czech. Tylko Polacy, kraj nasz nie ma nikogo i dlatego Galicyi krzywda się dzieje nieustannie i lud polski na Śląsku jest poniewierany i gnębiony, a nikt się za nim nie ujmie.

Rewolucya w Belgii. Rząd belgijski przedłożył sejmowi w Brukselii (stolica królestwa belgijskiego) projekt nowej reformy wyborczej do sejmu. Ponieważ ta nowa ustawa byłaby pokrzywdziła lud robotniczy — więc posłowie ludowi i robotnicy zaprotestowali przeciwko niej i oświadczyli, iż raczej krew przeleją, króla napędzą, a nowej ustawy nie przyjmą. Robotnicy opuścili pracę i poczęli chodzić po ulicach miast gromadnie po 15 i 20 tysięcy. Nieśli na czele chorągwie czerwone i niebieskie — i wołali: Precz z królem! Nie chcemy króla! Niech żyje powszechne prawo głosownia! — Rząd skonsygnował całe wojsko. Uzbrojono żandarmeryę. — Kiedy w mieście Leodyum przy otwarciu rady, gubernator wzniósł okrzyk na cześć króla, odpowiedzieli reprezentanci okrzykiem: „Niech żyje powszechne prawo głosowania! Precz z kapturami klechów!“ Kilku wołało: Niech żyje rzeczpospolita!“ Posiedzenie wśrod wielkiego rozdraźnienia ogólnego zamknięto.

W mieście Antwerpii na posiedzeniu Rady prowincyonalnej wołano: „Precz z rządem! Precz ze złodziejami! Precz z klechami!“ W końcu część wojska przyłączyła się do robotników. Żołnierze, którym dano ostre naboje oświadczyli ludowi, że tych naboi użyją na ministrów, a nie na lud. — Rząd i król byli zmuszeni ustąpić przed wolą

ludu i reformę swoją wyborczą cofnąć. Gdyby byli tego nie uczynili, byłaby dzisiaj krew się lała po całej Belgii, a król belgijski byłby musiał uciekać ze swojego państwa.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanii. W Hiszpanii oddawna wre. Lud biedny, głodny ciągle niezadowolony z obecnych rządów — zaczął obecnie głośno okazywać swoje niezadowolenie. Protestują przeciwko wysokim podatkom. W Madrycie, stolicy Hiszpanii przyszło do starcia z wojskiem. W mieście Barcelonie raniono 30 osób. Kilka osób zabitych.

W Barcelonie garstka uliczników zaczęła rzucać kamieniami do okien kościoła „Santa Matrone“ i bombardowała szkołę, utrzymywaną przez Jezuitów. Policya i żandarmerya wystąpiły i rozprószyły demonstrantów. W czasie bójki 3 agentów policyjnych odniosło rany. Żandarmerya użyła broni palnej, przyczem wielu raniono.

W mieście La Couviere tłum rozszalały bombardował kamieniami klasztor Jezuitów.

W mieście Walencyi przyszło do bardzo groźnych rozruchów; musiała interweniować żandarmerya; obrzucano ją kamieniami. Zawezwano pomocy wojska. Żandarmerya i wojsko zmuszone były dać ognia, przyczem raniono wiele osób i wiele aresztowano.

Również we Włoszech w parlamcie taka przeciwko rządowi powstała obstrukcya, że król parlament musiał zamknąć. Również powstały niepokoje na granicy serbsko-tureckiej, a w Belgradzie chciano zamordować króla Milana. Trzy razy do niego strzelano, lecz umknął. Konie XIX. wieku zapowiada się krwawo.

Sprawy ludowe.

Pisarze okręgowi. Przypomnieć sobie trzeba tak z kilkanaście lat wstecz (w tył), co to robiła większa część pisarzy gminnych. Dawniej to pisarz gminny był największą osobą we wsi pomiędzy ludem. Na wszystkie kawałki, jakie przychodziły czy to ze Starostwa, czy to z Wydziału, odpisywał jak mu się podobało, a wójt to tylko pieczątkę przykładał. Nietylko wójt, ale i radni, którzy byli kasyerami, musieli takiemu pisarzowi przyświadczać, bo najczęściej oni sami pisać nie umieli. Zależało całkiem od pisarza, czy gdy przyjedzie lustrator, książki będą się zgadzały z gotówką w kasie. Gdy pisarz zapomniał zapisać jaki wydatek, to się nazywało, że wójt i kasyerzy kradli i trzeba było odpowiadać. Dawniej to i pisarzy było mało, więc jeden pisarz trzymał po kilka wsi — i choćby był najgorszy, to go się pozbyć nie było można, bo nie było innego. A że pisarz w dodatku chłopom od oka (na pozór) przyświadczał (schlebiał) — więc w wielu wsiach miał lud do pisarza zaufanie. Wydziały powiatowe wiedziały o tym wielkim wpływie pisarzy gminnych na lud. Dlatego też taki pisarz miał oko (łaski) u panów i choć to niby chłopom służył — ale naprawdę to się wysługiwał panom.

Gdy były wybory czy to do parlamentu, czy to do sejmu, czy to do Rady powiatowej, to gdy sobie który z urzędników Wydziału pogadał z pisarzami, kandydat pański miał zapewnione głosy. Często taki pisarz do-

stawał te osławione piątki do rozdania, no i coś za swoją fatygę, tak, iż panowie mogli spać spokojnie i nie kłopatać się, czy ich kandydat przejdzie. Pisarze po gminach byli wtenczas najczęściej ajentami wyborczymi. W ostatnich latach znacznie się zmieniło. Wielu pomiędzy nimi jest ludzi sumiennych, którzy obstają za ludem i panom służyć nie chcą. Źle więc jest teraz dla panów, bo nie mają żadnego sposobu na pisarza, a gadać co chcieć, a tak i dziś pisarze wpływ w gminie mają. Aby tedy pisarzy dla siebie nazad pozyskać, wzięli się stańczyki na dobry pomysł — i wymyślili sobie pisarzy okręgowych. Stańczyki znają starą gadkę: Czyj chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj; więc też i wymądrowali, że gdy pisarz będzie zależny od Wydziału, to będzie musiał tak skakać, jak mu panowie każą.

Łapka to nie zła, ale dziś i chłop ma swój rozum w polityce i wnet się dorozumie, że ci nowi pisarze okręgowi, to ino mają być następcami pańszczyznianych mandataryuszy (albo sędziów). Na takich pisarzy okręgowych naród się nie zgodzi, bo on pamięta dobrze, jak to mu służyli ci, co byli z pańskiej poręki. Dziś gminie nadał cesarz prawo, że sobie sama może pisarza obrać, wiec też gminy nie potrzebują się swego prawa zrzekać, dlatego, że panom jest z tem źle. Nam się stańczykowskie wpływy po Wydziałach już dobrze dały we znaki, nie potrzebujemy więc w dodatku, stańczykowskich pisarzy po gminach.

Ponieważ niektóre gminy się zgodziły na pisarzy okręgowych i podpisały Wydziałowi powiatowemu, że będą płacić rocznie Wydziałowi po kilkadziesiąt złr. na takiego pisarza, to te gminy powinny się dobrze namyśleć, czy dobrze zrobiły. Choć w której gminie już podpisali taką umowę z Wydziałem, to jakby się Radni i gmina rozmyślili, można jeszcze tę ugodę skasować. W takim wypadku należy zwołać Radę gminną i ta Rada niech uchwali, że znosi (reasumuje) swą poprzednią uchwałę i nie zgadza się na pisarzy okręgowych i że nie będzie płacić dalej pensyi dla tego okręgowego pisarza do Wydziału — tylko sobie weźmie swego pisarza, tak jak było pierwej. Będzie tam może jaki urzędnik z Wydziału, albo i sam Wydział odpisywał, że tak nie idzie, że jak się uchwałę raz zrobiło, to jej się trzeba trzymać. Ale na to to można im odpowiedzieć, że my nic innego nie robimy, tylko to samo, co robią panowie. My znamy wypadki, że jak co Wydział uchwali, co któremu z panów nie na rękę, to na drugiem posiedzeniu pierwszy lepszy z panów wydziałowych stawia wniosok, aby tę sprawę jeszcze raz wziąć pod obrady. Jakże sobie zaczną potem radzić, to i odmienią. Gadać panom, że to jakoś nie wypada, tak co kilka dni zmieniać zdanie, to oni odpowiadają, że się lepiej rozpatrzyli i dopiero prawdę znaleźli. Otóż odpiszcie i Wy tak samo; żeście się lepiej rozpatrzyli i poznali, że to dla was zgubne. Może tam stańczycy dadzą wam wtenczas spokój, a jakby nie, to należy rekursować do Wydziału krajowego. Wtenczas napiszcie do nas — a my już wam poradzimy, co trzeba robić.

W sprawie utworzenia kapelanii przy salinach w Wieliczce. Już kilkakrotnie udawali się do nas górnicy z Wieliczki o poradę w sprawie utworzenia kapelanii przy salinach wielickich. Że sprawa ta — mimo udzielonych wskazówek — nic naprzód nie postąpiła, to wina, że odgrywają tu rolę jakieś względy i względziki na osobiste interesy i jakaś obawa, by się nie narazić. Jakkolwiek rzecz ta, ściśle biorąc, nie do nas należy, to jednak dla wielkiej doniosłości tejże, ośmielamy się poruszyć ją na tem miejscu, a może tych kilka słów zdoła zwrócić uwagę sfer kompetentnych, które po zbadaniu zarządzą, co będą uważać za stosowne. Obecnie kapelanem salinarnym jest

miejscowy proboszcz, który choćby nawet chciał tak górnikami się zająć, jakby to należało, to nie jest w stanie. Parafia bowiem wielicka liczy 19 tysięcy dusz, a więc ks. proboszcz przy tak olbrzymiej parafii ma już tyle zatrudnienia i w kościele i w kancelaryi, że jest czystem niepodobieństwem, aby mógł jeszcze czas znaleźć na spełnianie obowiązków poza parafią. Nic więc dziwnego, że górnicy, których jest do tysiąca, pragnęliby mieć swego księdza, gdy z obecnego kapelana żadnej nie mają pociechy i mieć jej nie mogą, bo mu absolutnie brak czasu. Utworzenie zaś samodzielnej kapelanii w Wieliczce nie przedstawia żadnych trudności, bo pensya, wynosząca 800 złr., a którą obecnie pobiera ks. proboszcz jako kapelan, wystarczy w zupełności i dla stałego osobnego kapelana, a jak nas informowano, otrzymałby on także i mieszkanie wolne. O ile wiemy — zarząd salin jest przychylnie usposobiony dla samodzielnej kapelanii, więc pomyślne przeprowadzenie zależałoby przedewszystkiem od woli N. Konsystorza. Nie potrzebujemy szczegółowo wyłuszczać korzyści, jakie z utworzenia kapelanii płynąć będą, bo one same przed oczy się nasuwają. Znamy górników wielickich, ludzie to porządni, a że ulegają pewnym błędom, to tylko z braku odpowiedniej opieki. Niejeden żal dzisiaj zakrapiany wódką znajdzie najlepszego lekarza w kapelanie. Niejedna skarga dzisiaj z ciężkiem przekleństwem w brudnych żydowskich szynkach z ust górników się wyrywająca, przez kapelana może być wysłuchana, zbadana i z łatwością usunięta. Kapelan będzie opiekunem i doradzcą, będzie jedynym i uprawnionym pośrednikiem pomiędzy górnikami a zarządem. Na utworzeniu kapelanii zyska nawet powaga tej prastarej, królewskiej kopalni. Trzeba tylko, by ten przyszły ks. kapelan był rozumnym, roztropnym i pełnym taktu, przedewszystkiem wolnym od jakiejkolwiek stronniczości, a będzie zbierał ze swej pracy jak najpiękniejsze owoce. Górnicy wieliccy mają nadzieję, że Najprzewielebniejszy Książę Biskup weźmie tę sprawę do serca i załatwi ją wedle ich życzenia.

W sprawie p. Józefa Barana, rewizora bydła w Zakliczynie, nadesłali nam pp: Tomasz Śmieszkiewicz, Jan Sarna, Wojciech Gawór, Jan Bugaj, Walenty Ślósarczyk, Szymon Włodarczyk, Sebastyan Półtorak, Antoni Król, Jan Kowalczyk, dalej Paweł Śmieszkiewicz, Józef Żołnierczyk, Piotr Gawor, Walenty Chlebda, Jan Suder, Józef Firek, Jakób Włodarczyk, Antoni Śleczka, i Paweł Wielgus — pismo, w którem powiadają, że p. Baran pełni swoje obowiązki porządnie, gorliwie, że włościanom zawsze pomaga i broni i że żadnego do niego nie mają żalu.

Kochany Robertku popraw się! Z Morawska piszą nam następujący list z prośbą, abyśmy go wydrukowali, a to w tym celu, że może to pomoże i poseł ludowy przestanie hańbić siebie i włościan, którzy go wybrali.

Szanowna Redakcyo! Cena Robert, były poseł, w Jarosławiu wobec całego zgromadzenia nazwał mnie lizuniem za to, żem od WP. Kotkowskiego wziął pszenicę na spłatę. Nazwiska mego Cena nie wymienił, bo mówił, że może się jeszcze poprawię. Trzebaby go się spytać, a dlaczego on brał i nawet nikomu nie powiedział, bo się bał, aby dla niego nie brakło, albo dlaczegoż mnie Cena nie dał, to byłbym także wziął, przecież nie zadarmo. Ale Cena to tylko sobie życzy! Proszę dalej Szanownej Redakcyi, czy też wszyscy posłowie tacy są jak nasz Cena? Oto n. p. w Wielki Piątek Pan Jezus leży w grobie, a Cena nie mógł się obejść bez pijatyki, tylko siedział na Głęboce u żyda i pił i mało co do bójki nie przyszło. Odebrali żołnierzowi bagnet, aż gdy kupił 4 litry piwa, to mu oddali. Gdy się kobieta Ceny nie mogła doczekać, siadła sama na wóz i pojechała do domu, a poseł Cena

na piechotę koło północy przyszedł. Posłuchajcie czytelnicy dalej. Innym razem Cena tak się upił w karczmie, gdy był w kumach, aż się przewracał idąc przez wieś, a gdy się dzieci śmiały, to on gonił, a dzieci na dzieci wołały: „uciekaj, uciekaj, bo refermat za nami goni“. Gdy znowu poseł Cena wracał z jarmarku, to wstąpił trochę i na piwo, a tak posiedział bliżej północy w karczmie. Gdy wracał do domu i przechodził koło pniaków, to klęknął, ukłonił się trzem pniakom i modlił się do nich. A gdy go wołano co robi, to on mówił: „klękaj, widzisz 3 świętych“. Ja sam się pytałem, a co Cena, widziałeś 3 świętych? — Tak jest, widziałem. — Ja go się pytam: Którzy to byli? a Cena na to: Jeden był z brodą, a dwóch nie. Ja mu na to: To pewnie ten z brodą to był ten szynkarz Mozes, a Cena na to: Ej, co kpisz! Na drugi dzień, gdy Cena się wytrzeźwił i wyszedł na wieś popatrzeć na te pniaki, to jak zaczną dzieci i więksi chłopaki się zlatywać, to jeden klęka, drugi się kłania, trzeci się żegna koło pniaków, aż Cena się schował do domu, tak się wstydził. Czy kto kiedy widział lub słyszał, ażeby pijanemu w nocy święci się pokazali? Cena mówi, że to trzech było mężów starego zakonu. A ja mu na to: To ty musisz lubić Izraela, kiedyś widział trzech mężów starego zakonu. — A na Boże Ciało to po sumie pił przez cały nieszpor i jeszcze namawiał drugich, aby bić jednego człowieka. A gdy mu mówili dlaczego nie robi zgromadzenia lub wiecu, to sobie kazał składać 200 złr. miesięcznie, to będzie robił. Takich to posłów ma dzisiaj ks. Stojałowski, jeden Szajer, a drugi Cena. Innych rzeczy nie chcemy narazie drukować, bo mamy nadzieję, że Robert jeszcze się poprawi. Szkoda bowiem człowieka młodego, który gdyby chciał, mógłby być porządnym gospodarzem, mężem i ojcem. Więc Robertku przysięgnij od gorących, palonych trunków, bądź wzorowym gospodarzem, dawaj dobry przykład całej okolicy, a będziesz miał spokój i będziemy cię chwalić. Jeżeli jednak nie poprawisz się, to wyciągniemy inne rzeczy na jaw, a wtedy marnie zginiesz. Robertku, na miłość żony i dzieci, popraw się, póki czas.

Kasa Oszczędności miasta Wieliczki nabyła na licytacyi grunta w Mietniowie, w powiecie wielickim położone, około 43 morgów. Grunta te powierzyła Kasa Oszczędności mnie do rozparcelowania; energicznie tą sprawą się zająłem tak, aby ani włościan nie wyzyskać, ani też dyrekcyi Kasy Oszczędności strat nie poczynić. Parcelacya odbywa się w bardzo przystępny sposób, ponieważ Dyrekcya udziela kredytu ze spłatą w dowolnych latach z procentem 6%. Przy kontrakcie dla tych, którzy nie mają realności, mają zapłacić $^1/_3$ częśc ceny kupna, dla tych zaś, którzy mają realność nie obciążoną, nawet całkowity kredyt przyznano. Za tym przykładem powinny pójść wszystkie banki i kasy pożyczkowe, aby się tak nie stało, jak to miało miejsce w Janowicach nad Wieliczką i wielu innych miejscach. Wchodząc do biura c. k. Notaryusza w Wieliczce w dniu 8 czerwca b. r. zastaję tamże wielu włościan znanych i nieznanych, oraz dwóch pejsatych jewrejów z Tarnobrzega. Dowiedziałem się, iż ci dwaj pejsacze parcelują dwór w Janowicach; aż mi się sumienie ścisnęło i wyszedłem z kancelaryi osłupiały. Mój Boże, co się dzieje z nami, co się dzieje z naszą ziemią? Gdzie się tylko ruszysz, wszędzie żyd, wszystkie zarobki w ich rękach, wszędzie żyd zarabia, a chłopu skórę garbuje. Czyż nie ma zmiłowania nikt nad nami i nad naszą krwią znojoną ziemią? W Mietniowie było gruntu ponad 300 morgów, a wioska liczyła 40 numerów, jednak potrafiliśmy rozkupić i wypłacić i dziś już ostatek zabieramy bez żyda! Dziś już prawie połowa żydów dziedzicami, to jeszcze się do parcelacyi biorą i zarabiają pięciokrotnie! O zgrozo i hańbo!

Obudźmy się bracia wszyscy. ale wszyscy, bo nam grozi zagłada. Wysoki Rządzie, ratuj nas wszystkich, bo inaczej braknie rąk do pracy i braknie mężnych piersi nadstawiać nieprzyjacielowi. W końcu pozdrawiam Czytelników i Wielce Szanownych Posłów. *Józef Okoński.*

Ze Zawoi nam piszą: Szanowna Redakcyo! Donosimy co się u nas dzieje. U nas w Zawoi jest dużo takich ludzi, którzyby chcieli robić dla wszystkich dobrze, ale tylko z pozoru. Przeszły wójt gdy urzędował, to się tak z nim umawiali lizunie: nie bój się, bo ci nie zrobi nikt nic. Co się boisz dziadów, dziady nie wiedzą nic, bo tu inni wójtowie przedtem tak urzędowali i nic się im za to nie zrobiło i ty się wyrachujesz. Wójt nie-umiejący czytać, ani pisać, wszystko oddał w ręce pisarzowi. Pisarz zawsze po swojemu czytał jak mógł, a wójt miał w nim wiarę. Jeżeli co do gminy było ze starostwa na wójta, że źle robi, to pisasz powiedział, że bardzo dobrze przyszło ze starostwa, tylko nie mówcie wójcie żadnemu z radnych i nie pokazujcie, boby was zdradzili; a pisarz miał swoich agentów, co to ich nazywają lizuniami. Ci wiedzieli co i jak się rzecz ma; oni także byli członkami rady gminnej. Jeden z nich, stojałowczyk wielki, tak robił i lizał we wydziale rady powiatowej. żeby tylko radę gminną rozwiązać Zamiast powiedzieć wszystkim radnym, że wójt źle rządzi, a wy o tem nie wiecie, nie dajmy się, napiszmy i prośmy o nowy obór innego wójta. to oni prosili rozwiązać radę gminną i o rządowego wójta. Myślał sobie, że on będzie tym rządowym wójtem. Agitatorstwo się nie udało stojałowczykowi, ledwie jest asesorem. Dla gminy nie zrobił nic dobrego, tylko dla siebie, bo mu wyznaczone 180 złr. rocznej płacy. Tym wielkim dobrodziejem jest Franciszek Polak. Na takie koszta i ciężary naraził on gminę: Wójt rządowy bierze z góry pensyę 3 złr. dziennie, jego zastępca, organista 500 złr. za rok, asesor Franciszek Polak 180 złr. rocznie, Wojciech Włosiak 180 złr. rocznie. Jan Hujda 180 złr. rocznie, pisarz gminny 150 złr. rocznie, policyant 120 złr. rocznie, 4 leśnych po 120 złr. rocznie, leśniczy do lasu gminnego 600 złr. rocznie, drożny ma także 160 złr. rocznie. Dotąd wystarczał jeden drożny dla Zawoi i Skawiny za kwotą 60 złr. rocznie i była droga lepsza, aniżeli teraz. Przeszły wójt miał pensyę 110 złr. na rok, pisarz także miał pensyę 110 złr. Zastępca, przysiężni i radni nie mieli żadnego wynagrodzenia. Tak to nam wyrobił stojałowczyk Polak i Włosiak. A ty biedny chłopie płać, a oni pieniądze będą brać. — My pod Babią górą mamy bardzo dobrą wodę, tylko nam brakuje owsianego chleba, bo tu jest początek wody. a koniec chleba. Na zarobek idą ludzie do Prus, do Saksonii, do Królestwa Polskiego, do Budapesztu i po chleb do Węgier. Nie wiemy co począć, nie znamy ustaw ani paragrajów, a tu podatek wielki nadchodzi. Gdzie brać pieniędzy na to wszystko, co nabroili agitatorzy Stojałowskiego? Szanowni panowie, posłowie nasi, poradźcie nam w naszej niedoli i dolegliwości, żeby wybory wyszły jak najprędzej, bo źle z nami.

Przewielebny ksiądz Szponder i dr. Danielak, prosimy Was o umieszczenie tego w gazetce. Pozdrawiamy *M. T.* i *A. P.*

(Co i jak należy zrobić, napisaliśmy Wam. *Redakcya.)*

Krzywdy i nadużycia.

Pod adresem Marszałka Rady powiatowej w Wieliczce przesyłają skargi i zażalenia gminy Suchoraba i Zagórze. Gminy te od lat 6 zupełnie są dla

świata zamknięte. Komunikacya przerwana. „Pomimo, że staramy się i prosimy i błagamy lata całe, nikt do nas z władzy autonomicznej nie zaglądnie, jakbyśmy w Chinach mieszkali. Widocznie ci nasi opiekunowie obawiają się, aby nie potonęli w błotach naszych sławnych i ojczyzna zostałaby bez obrońców. Gdyby tu u nas mieszkał jaki obywatel, coby był, albo przynajmniej kandydował na Marszałka lub do sejmu, toby moze się kto zlitował nad tą okolicą, ale takich Panów tutaj niema, a nowy „szlachcic galicyjski“ w chałacie, co tutaj ma fabrykę gipsu i młyn, to swojemi furami do reszty zepsuł drogi i nikt mu nic za to nie powie. Żydom wszystko wolno. Zamknął nas jak ślimaki w skorupie. Nie możemy się dostać ani na pole, ani do miasta, ani do kościoła, ani na jarmark. Do chorego nawet księdza sprowadzić niepodobna, bo zachodzi obawa o życie ludzkie. Może ten głos publiczanie ogłoszony zwróci na nas łaskawe oko Rady powiatowej i Pana Marszałka, choćby ze względu na to, że i my płacimy podatki i na posłów i radców światowych głosujemy. W każdym razie skarżyć się nie przestaniemy, dopóki krzywda nie będzie nam naprawioną. Gminy Suchoraba i Zagórze“.

Krzywdy robotników kopalnianych. W dalszym ciągu podajemy do wiadomości rządu krzywdy, jakie się dzieją w niektórych kopalniach galicyjskich biednym robotnikom.

Piotr Pluty pracował w kopalni Kąty pod Chrzanowem $18^1/_2$ lat. Gdy tam stracił palec, zamiast mu dać robotę lżejszą na starsze lata, zaczęto mu umyślnie dawać taką pracę, aby nie mógł sobie dać rady, a w końcu go wyrzucono jak psa i puszczono na żebry z żoną i 4 dziećmi. Sąd rozjemczy stanął po stronie kapitalistów, opierając się na przepisach statutu. Jak dotąd można było skonstatować, to nasz sąd rozjemczy jest więcej na to, aby zasłaniał kapitalistów, a nie na to, aby bronił robotnika. Ile tylko mieliśmy wyroków tego sądu, to zawsze wygrywał kapitalista, a gdy raz wygrał robotnik, to i tak mu nic z tego nie przyszło, bo kopalnia powiedziała, że ją wyrok sądu rozjemczego nic nie obchodzi.

Andrzej Cieślik pracował w Kątach lat 11. Gdy tam stracił zdrowie wyrzucili go i dzisiaj pozostaje bez pracy, bez chleba z żoną i 6 dzieci.

Jan Zezyk pracował w Kątach lat 10. W wodzie w kopalni dostał ciężkiej choroby i wyrzucono go na żebry z żoną i 3 dzieci.

O krzywdzie, jaką wyrządzono Aleksandrowi Langerowi, pisaliśmy już dawniej. Pracował on w Kątach lat **21**; w roku 1895 wypowiedzieli mu pracę bez powodu, pozostał bez chleba, bez zdrowia, bo je w kopalni stracił, z żoną i 7-giem dzieci. Wy, co tak biedny lud krzywdzicie, wy nigdy nie odpokutujecie win waszych. Wy ludzie o kamiennych sercach i czarnych, szatańskich duszach.

Do wiadomości Dyrekcyi kolei północnej podajemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Pracowałem przy kolei Cesarza Ferdynanda w Szczakowy od r. 1897. 16 listopada przy plombowaniu wagonów. Jednego razu posłano mnie z nadstraznikiem pogranicznym Teofilem Gossekiem do plombowania. Praca moja mu się nie spodobała, więc począł mnie wyzywać: psiakrew, drabie, draniu, następnie uderzył mnie w twarz trzy razy tak silnie, iż upadłem pod pociąg w ruchu. Bóg strzegł, iż życia nie utraciłem. Podałem do c. k. Sądu w Jaworznie, a ten ukarał nadstrażnika 24-godzinnym aresztem i 2 złr. a. w. do kasy ubogich. Nadstrażnik chcąc się pomścić, usiłował mię z pracy wydalić, jakoteż dzieła swego dopiął i naczelnik stacyi Szczakową p. Żebrawski w dniu 15 czerwca br. wydalił mnie z pracy i powiedział, iż z powodu nadstrażnika, żem go nie powinien był skarżyć,

bo on jest pan i ja się bez niego nie obejdę! Pytam się Szanownej Redakcyi, czy ustawa pograniczna głosi, aby robotników kolejowych pozbawiać chleba? Czy ustawa kolejowa także głosi, ażeby naczelnik stacyi na rozkaz straży pogranicznej wydalał z pracy? Wniosłem zażalenie do Dyrekcyi kolei C. F. w Wiedniu, oraz do c. k. Dyrekcyi Skarbu w Krakowie. Przytem upraszam Szanownej Redakcyi o łaskawe umieszczenie tego, ażeby publiczność wiedziała, iż słudzy c. k. pozbawiają robotników chleba.

Józef Sołtysek.

(Gazetę z tą skargą poślijcie zaraz do Wiednia i do Dyrekcyi Skarbu we Lwowie na ręce dyrektora Korytowskiego. *Redakcya.*)

Kronika i Rozmaitości.

Konfiskata. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa orzekł w myśl § 493 pk.: zamieszczony w N-rze 17 peryodycznego czasopisma drukowego „Obrona ludu“ z daty Kraków 8 lipca 1899 na str. 1. art. pt, „Do J. E. Ministra sprawiedl. Dra Rubera“ zawiera znamiona występków z § 300 uk., a umieszczony na str. 2. art. pt. „O szkodach lasowych“ zawiera znamiona występków z ü 300 i 302 uk. Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczony. Zakazuje się rozszerzenia inkryminowanych artykułów, a zakaz ten ma być w formie ustawą przepisanej ogłoszony. Albowiem w artykule I. zarzuca autor c. k. władzom w Galicyi i ich organom dopuszczanie się gwałtów w czasie urzędowania, nadużycie władzy i gwałcenie przepisów ustawy i stara się wykazać, że w Galicyi sprawiedliwości nie ma, ani równej miary dla wszystkich — a wszelka krytyka władz jest wobec konfiskat niemożliwą, a w artykule drugim wyszydza autor c. k. Starostwa i urzędników tychże i stara się pobudzić przeciw tymże do nienawiści z powodu rzekomego niesprawiedliwego stosowania ustaw lasowych i rozsądzania spraw o szkody lasowe, a zarazem usiłuje nakłonić lud wiejski do nieprzyjaznych kroków przeciw tzw. obszarnikom i szlachcie jako rzekomym twórcom ustaw o szkodach lasowych.

C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy
Kraków, dnia 8 lipca 1899 r. (Podpis nieczytelny.)

Od Redakcyi. Nr. 17. *„Obrony ludu“* skonfiskowała znowu c. k. Prokuratorya państwa w Krakowie. Zabrano nam list otwarty do ministra sprawiedliwości i artykuł o szkodach lasowych. List otwarty posłaliśmy ministrowi osobno, a artykuł o szkodach lasowych i inne artykuły dawniej skonfiskowane będziemy mogli wydrukować dopiero w jesieni, gdy zwołaną będzie Rada państwa.

Świetna Redakcyo! Upraszam o umieszczenie tej odpowiedzi ks. Stojałowskiemu, zwłaszcza, że byłem jego gorliwym wyznawcą. Do Wielm. ks. Stojałowskiego! W przedmowie Szematyzmu duchowieństwa dyecezyi krakowskiej bywało powiedziane, że duchowieństwo nietylko ma dbać o zbawienie dusz, ale także i o byt ziemski swych owiec. Na tej podstawie (gdy jest powiedziane, że z owocu ich poznacie ich) jakież różnice widzimy między krajami zajętemi przez katolików, a pustyniami ciemnoty, fałszu, nędzy i rozpaczy krajów szyzmatyckich. Po ziemsku biorąc, byłaby to chyba najgorsza religia, bo jeżeli to słowo znaczy: Połączenie (z Bogiem), to szyzma jest połączeniem z carem. Takie też są i jej kapłany. Cóż o nich pisze rosyjski uczony Łagów, oto, że to jest samo kłamstwo i hypokryzya.

W najcudowniejszym moskiewskim monasterze, kijowskiej Ławrze, którąby nazwać można religijnym wrzodem musi straż zbrojna towarzyszyć pielgrzymom, bo pijane zakonniki moskiewskie popełniały rabunki i gwałty? Cóż to za religia, która nikogo nic nie uszlachetnia? Wszak od życia naszego społecznego na ziemi zależy nasze zbawienie wieczne. Na nic tu wszelkie wykrętyo prawdziwości tego, lub owego sakramentu. Ileż tysięcy szyzmatyków w Bośnii przeszło na katolicyzm, od czasu panowania tam Austryi? A powoduje ich do tego najwięcej widok naszego księdza, który, choćby jak zaniedbany, jeszcze jaśnieje przy podłym moskiewskim popie. A ksiądz chcesz w ręce popów oddać lud polski. Gdzież twoje sumienie? Nie wiem, czy który pop moskiewski walczył w obronie ludu, ale u nas byli od wieków obrońcy uciśnionych między duchownymi, a teraz niech sam ks. Stojałowski pomyśli, czyby był w szyźmie możebnym? A na koniec to Ci powiem ks. prałacie:

„Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

A gdy umrze, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

Marnie zginie, wiatr rozmiecie
Prochy jego po wszem świecie.
Marnie zginie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą“.

Antoni Stopa.

Z Krzesławic nam donoszą, że niektórzy gospodarze przeczytawszy nasz artykuł o pijaństwie w Krzesławicaeh, postanowili nie chodzić więcej do żydowskiej karczmy. Jeżeli zechcą się napić piwa, czy kieliszek wódki, to sobie wezmą do domu, a do Jakóba ani do Jakóbowej nie pójdą. Daj Boże zdrowie i szczęście takim gospodarzom, bo tacy gospodarze uratują honor i cześć gminy i ludu. Do Jakóba będą dalej chodzić ot takie sobie żydowskie wycieracze, co to za wódkę, to nietylko prowadzić będą żydówkę pod pachy, ale i samego Pana Jezusa razem z żydami na krzyżby wbili, aby tylko żyd dał wódki. Takie żydowskie parobki, takie pastuchy karczemne niech tam idą na psy, niech żydom noszą wodę i zapalają swiece — ale porządni gospodarze, katolicy, co Boga w sercu mają, co pamiętają, że Chrystus z rąk żydowskich zginął — tacy gospodarze nie pójdą do karczmy, nie będą pić i dawać zgorszenia i Boga obrażać nie będą. Dzisiaj wołamy: Boże błogosław dobrym gospodarzom w Krzesławicach, a pokaraj pijaków. Jeżeli pijaki pić nie przestaną, to ich wydrukujemy po nazwisku, niech cały kraj wie, kto pije i kto jest żydowskim parobkiem.

Uwięzienie obywatela austryackiego. Znany w Krakowie p. Wincenty Ziembowski, który jako stypendysta rządowy z celującym postępem ukończył szkodę zawodową w Wiedniu, został, jadąc za legalnym paszportem do Częstochowy, aresztowany przez władze rosyjskie w Granicy, chociaż nie wiózł ze sobą żadnych książek polskich. Moskale bowiem zamykają każdego, u kogo tylko znajdą choćby jednę książeczkę polską, wydrukowaną bez pozwolenia rządu rosyjskiego.

W miesiącu maju aresztowali moskale w Warszawie p. Kaspra Wojnara z Krakowa za to, że znaleźli przy nim *Polaka,* pismo dla ludu, wydawane w Krakowie. P. Wojnar dotąd siedzi. Takie to stosunki panują w Rosyi i taki tam raj.

Do tego raju ciągnie ks. Stojałowski, pragnąc zaprzedać lud polski i katolicki szyzmatykom i żandarmom moskiewskim, ludowi na zgubę, a sobie na korzyść.

Rząd pruski wyrzucił z granic swego państwa *Nową Reformę,* gazetę codzienną wychodzącą w Krakowie — a to za to, iż dziennik ten nieustannie wykazywał wszystkie krzywdy, jakie Krzyżacy wyrządzają braciom naszym pod zaborem pruskim i że na światło dzienne wyciąga niesłychane łajdactwa prusaków.

Przez 2 lata nie wolno w państwie pruskiem czytać *N. Reformy* — ale nam się zdaje, że po upływie 2 lat, rząd krzyżacki wyrzuci ją na dalsze lata ze swego państwa.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał na urlop na 2 miesiące. Ze wszystkiemi zatem podaniami, skargami i prośbami trzeba się wstrzymać, aż namiestnik powróci.

Wiele Kółek rolniczych zajmuje się handlem jaj. Nierzadką jest liczba 200, 300, a nawet 800 kóp jaj, które zbywa jeden sklepik. W Łękach Górnych n. p. Kółko w przeciągu $3^1/_2$ lat sprzedało jaj za 11.230 złr., a pobierało je za towary zamiast pieniędzy.

Pojawiają się również urządzane przez Kółka mleczarnie spółkowe, n. p. w pow. tarnobrzeskim, pilzneńskim, w Czernichowie pod Krakowem. Wielką, bardzo wielką przysługę oddałoby Towarzystwo Kółek rolniczych ludowi, gdyby się zajęło organizacyą handlu jajami i ten handel wyrwało z rąk żydowskich.

Morderstwo lub samobójstwo. We wsi Barcicach, pow. sąd. Stary Sącz, znaleziono w polu zwłoki nieznanego włościaniną. Żandarmerya w Starym Sączu doniosła o tem prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, która wysłała natychmiast komisyę śledczą. Dotąd nie wiadomo, czy na tym włościaninie popełniono morderstwo, czy to jest tylko samobójstwo.

Dwumiesięczny strejk (bezrobocie) 12.000 robotników berneńskiego okręgu fabrycznego został zakończony zwycięstwem robotników. Skrócono im dzień pracy do $10^1/_3$ godziny, t. j. o $^2/_3$ godziny dziennie. Zwycięstwo robotników nad kapitalistami jest zwycięstwem sprawiedliwości nad krzywdą, jest zwycięstwem prawdy nad kłamstwem. Ośm tygodni robotnicy fabryczni w Bernie nie chodzili do fabryki, domagając się, aby im skrócono dzień pracy o jednę godzinę. Po 8 tygodniach zwyciężyli; fabrykanci musieli ustąpić i zrobić to, czego robotnicy słusznie się domagali. Robotnikom pomagali wszyscy inni robotnicy. Składki przysyłali robotnicy niemieccy, angielscy i francuscy. Razem zebrano dla strejkujących 85.000 złr.

Głód w Rosyi. Z gubernij: Chersońskiej, Taurydzkiej i Bessarabskiej donoszą o złym stanie zasiewów. Nędza wśród włościan jest tak wielka, że, aby się przeżywić, sprzedają konie po 2 do 3 ruble za sztukę. W powiecie Akermańskim panuje głód formalny, a paszy dla przeżywienia inwentarza nie ma wcale. Wszystkie zapasy w śpichlerzach gminnych wyczerpały się, skutkiem czego nawet nie poczyniono w wielu miejscowościach zasiewów wiosennych.

W Naprzodzie, organie partyi socyalno-demokratycznej wydrukowano na pociechę Stojałowskiego, że dr. Danielak z dr. Caro jakiś układ zrobili w sprawie włościan, udających się o pomoc prawną i że dr. Caro obdziera chłopów. Oświadczamy na to, że ani dr. Danielak ani nikt z redakcyi ani administracyi *Obrony ludu* nigdy żadnego układu z drem Caro nie robił, ani też z żadnym innym adwokatem. Dr. Caro tak samo jak i kilku innych adwokatów w Krakowie i na prowincyi, w kilku wypadkach widząc krzywdę chłopską, podjął się bezpłatnie obrony biednego chłopa i robotnika. Dr. Caro uwiadomił nas, że wniósł skargę o oszczerstwo przeciwko *Naprzodowi*: rosprawa więc sądowa, wykaże, czy piszemy prawdę. Adwokatów, polujących na chłopską skórę, nie tylkośmy nigdy nie zasłaniali, ale akta w Izbie adwokacki w Krakowie i we Lwowie mogłyby wykozać, co robimy z takimi drabami — mecenasami, co to nidy broniąc chłopa, ostatni grosz z niego wyduszają.

W Okręgu sanockim, wybrany został posłem hr. Jan Potocki z Rymanowa, człowiek — jak pisaliśmy — dla ludu życzliwy, dobry obywatel i Polak. Dr. Lewakowski przed samymi wyborami oświadczył, że mandatu przyjąć nie może, wyborcy więc włościańscy oddali swe głosy Potockiemu, aby nie dopuścić do wyboru moskalofila Kałuźniackiego, poleconego przez Stojałowskiego. Przyjaciel więc Stojałowskiego, moskalafilski pop ruski Kałuźniacki padł jak długi. Klęskę tę swoją opłakuje Stojałowski ostatnim *Wieńcu.*

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Gołojach. Sami przekonaliście się, że w Łańcuckim powiecie „jeszcze nikt ani żadnej dobrej dorady nie uzyskał, ani pomocy nie otrzymał od ks. Stojałowskiego". Ale nie tylko u Was, ale w całym kraju nikomu ksiądz żadnej pomocy nie dał. A dzisiaj, gdy się ze szyzmatykami łączy i moskali chwali — to już, choćby chciał — nikomu pomódz nie potrafi, bo dla niego już nikt nic nie zrobi dobrego. I gdy dzisiaj Stojałowski za kim prosi, to nie tylko nie pomoże, ale przeciwnie zaszkodzi jeszcze bardziej. List, co macie zrobić, posłaliśmy Wam.

P. Socha. List wysłany.

P. Mamek. List z poradą wysłany.

P. Bączewski. Będzie, ale teraz wielki mamy nawał pracy.

P. Skimina. Wydrukujemy w następnym numerze.

Opowiadania ludowe.

Dusza człowieka musi zadyszana lecieć wciąż długo, nim zdoła dopaść nieba granic; jeśli potrafi przez czyściec się przemknąć, rajskim gościńcem potoczyć się hyżo, to może stanąć u jednej z bram siedmiu, które do wnętrza pałacu niebieskiego prowadzą.

Pałac niebieski stawiał Bóg dla siebie z wszystkich klejnotów najcenniejszych ziemi, wśród których perła jak marny gruz leży między cegłami z rubinów i brylantowych bloków, miast marmuru. Obszary gmachu tego są olbrzymie; krocie mil długi, krocie mil szeroki, a ściany jego błyszczą światłem takiem, że przy nim słońce, księżyc i gwiazdy cień zamiast blasku rzucają przed siebie. Ludziom nie wolno widzieć tej światłości i wzrok by ludzki nie mógł znieść jej mocy, więc Bóg zasłonę dał z chmur i obłoków, aby blask nieba przed ziemią zakryły.

Z bram siedmiu, które do nieba prowadzą, jest najważniejszą brama Abrachama; przy niej Piotr św. z Pawłem siedzą, jako klucznicy grodu niebieskiego.

W pośrodku tego gmachu szczęśliwości wznosi się siedm chórów ku wyżynie, a na nich sami dostojnicy nieba. Na pierwszym z dołu nabożni prałaci i zakonnicy Pańscy, co na ziemi byli już przez kościół błogosławieni. Na drugim wyżsi stopniem i zasługą założyciele zakonów duchownych. Na trzecim sami papieże, biskupi w złotych tyarach i infułach złotych; na czwartym znowu sami pustelnicy, co pogardzili marnościami świata i wiedli żywot w dobrowolnej nędzy. Na piątym gromada czystych panien i mło-

dzianków w białych szatach, a poza nimi tłumy męczenników, którzy dla wiary życie położyli. Na siódmym chórze samym apostołom Bóg przeznaczył miejsce i tu Piotr św. trzyma złote klucze, którymi niebo dla ludzi otwiera. Z księgami w ręku, tuż ewangelistów czterech stanęło u podnóża tronu, tak jak w kościołach stoją przy ołtarzu. Na głowach świętych błyszczą aureole, jak złote słońca promienistej gloryi, a z nich kaskady blasków płyną nieustannie i oblewają wszystkie stopnie chórów powodzią światła.

Na wierzchołku samym tej piramidy świętych Pańskich rojno od białych aniołów, co jak z alabastru ciosane kolumny dźwigają na swych skrzydłach wspaniały tron Boga, a na nim siedzi sam monarcha świata i nieba i ziemi Pan, Władzca, Stworzyciel, Bóg Ojciec z berłem w ręce, w całej powadze swego Majestatu. I po prawicy ma Syna Swojego, z godłami męki krwawej i ofiary, o krzyż wspartego, z barankiem na łonie, z obliczem pełnem miłości i szacunku, zapatrzonego w przestwór, kędy zawieszona na łasce Bożej wisi bryłka ziemi... Niby dziecię małą, a najmilszą, umiłowaną najwięcej w rodzinie, Bóg Ojciec trzyma na kolanach Swoich Pannę Najświętszą, Rodzicielkę Bożą, niepokalaną Dziewicę Maryję... Z ojcowską czułą trzyma ją pieszczotą, jak ojciec córę swoją ukochaną, aby wiedziało całe niebo o tem, że ona łaski ma Jego Największe i Jego Sercu Bożemu najbliższa. A Panna Święta, niebieska królewna, ręce złożone ma, jak do modlitwy i jakby pacież mówiła nabożnie, spuszczonych oczu nie podnosi w górę. Nad Przenajświętszą Rodziną wznosi się tylko gołąbek bieluchny, Duch Święty, taką światłością oblany, że nawet oczy aniołów nie mogą patrzeć na Niego bez olśnienia... Chóry Serafów i Cherubów wznoszą cudowne pienia na wieczną cześć Boga; sfery niebieskie brzmią jak organy i jako dzwony srebra i kryształu wtórzą do hymnu:

Święty, Święty, Święty!...

* * *

Gdy dusza ludzka zrzuci ziemskie więzy i z ciała wyjdzie wraz z ostatniem tchnieniem, przechodzić musi wedle obrachunku, jaki z nią zaraz Anioł Stróż uczyni, przez drogi cierniem kolącym zarosłe, pośród skał stromych i przesmyków ciasnych, nad przepaściami, do miejsc przeznaczenia. Rzadko wybrana dusza śmiertelnika tej szczęśliwości dostąpić jest godna, aby do Raju wpuszczono ją z ziemi i nie kazano jej pokuty znosić. Ziemski pył musi wpierw otrząsnąć z siebie i w czyścu z grzechów wyprażyć się wszelkich, nim jako złoto w ogniu czyszczone może dostąpić samego zbawienia.

Jest pole puste, jałowe, ogromne, między skałami zamknięte w kotlinie, do której wiodą trzy bramy kamienne: Jak wypalona od ciągłego skwaru pustynia, piaskiem grząskim wysypana, co zda się leżeć w omdleniu od spieki i ciężko dysze i martwa na oko, przybita słońca złotymi gwoździami do ziemi, która jęknąć się nie waży — tak owa smutna dolina czyścowa wygląda w okół, gdzie okiem zasięgnie. Słońce ją ciągle rozpala swym żarem aż do białości i nalewa warem, jak kocioł pełny wrzątku, w którym się dusze pławić muszą, z rozpalonych skał upał i suchość i ów blask rażący bucha okrutnie... Wszystko tu goreje, a nic płomieniem zająć się nie może, nic się nie pali na głownię i popiół, nic się nie topi i w parę nie zmienia. W takiem gorącu nieustannem skwerczą dusze na karę czyścową skazane. Raz tylko w roku i na jedną dobę wolno ich z czyścowych wyzwolić mąk, aby w dzień zaduszny spłynąć znów na ziemię, odwiedzić własne domy i mogiły i po kościołach o północnej porze swe nabożeństwo odprawić

tajemnie. Lecz o świtaniu muszą wracać znowu, by swą pokutę do końca wypełnić, jako w wyrokach Bożych napisano.

Pomiędzy Czyścem a Rajem jest rzeka, co rozgranicza z sobą te dziedziny; fale jej płoną i z czarnych odmętów ziejący ogień oba brzegi liże, a wśród płomieni jak jęczące głownie, płyną skazane dusze potępieńców... Przez oną rzekę rzucony most wisi, chwiejny, że ustać na nim niepodobna, a tak wąziutki, jak kładka wąska, na której ledwo jedna stopa stanie; po obu stronach mostu stoją straże, duchy piekielne z widłami ostremi i w toń spychają każdą śmielszą duszę, coby się chciała tej kładki uczepić i dostać po niej aż po rajskie wrota. Dusze spadają w płomienistą rzekę, co płynie wartko, straszna, niezgaszona, jak płaz olbrzymi z ognia wieczystego. Tylko rozpaczne krzyki potępieńców i jęki ciężkie, bolesne, głębokie z tych płomienistych fal się wydzierają.

W każdą środę i sobotę rajskim gościńcem ku temu mostowi z orszakiem świętych i anielską strażą schodzi z nieba N. Panna. Nad płomienistą przesuwa się rzeką. a za nią Święci Pańscy idą społem w długim orszaku, w światłość i blaski wspaniałe ubrani. Na drugim brzegu u kamiennej bramy zastęp aniołów z tablicami w ręku, na których każdej duszy umęczonej jest czas pokuty oznaczony ściśle, wita z pokorą tych dostojnych gości i z czcią wprowadza ich w czyścowe drogi. Kiedy Najświętsza Panienka się zbliża, to jakby w skwarny dzień posuchy wielkiej powiał wiatr chłodny na spieczoną ziemię i jakby obłok rzucił cień chłodzący na żarem słońca piaski rozpalone...

Chłodniej się robi w czyścowej pustyni... Pokutujących dusz gromady czują ulgę w męczarniach i w chwili wytchnienia pokornym, wdzięcznym, choć nieśmiałym szeptem, który po całym raju się rozpływa, witają Pannę Najświętszą słowami: „Roso niebiańska, bądź błogosławioną!...“ A głos ten płynie, jak z boru szum liści zwarzonych długą spiekotą lipcową, gdy je z omdlenia podmuch wiatru zbudzi. Wówczas na prośby Świętych Pańskich oraz Aniołów Stróżów, Panna Przenajświętsza uwalnia jedną duszę z mąk czyścowych; tej wyzwolonej przez prośby i modły podaje sama różaniec i z całej rzeszy tę jedną wybraną z kamiennej bramy czyśca wyprowadza. A za nią Święci długim korowodem, litanię mówiąc, wychodzą nad rzekę ogniem płynącą; złe duchy, które zwykle mostu strzegą, jak niewolnicy ze drżeniem ustępują i przez ów wąski most Najświętsza Panna powoli wiedzie wybawioną duszę na brzeg przeciwny do rajskich ogrodów... Wrota kamienne zapadają z trzaskiem i jak skrzesane ze sobą krzemienie deszcz iskier sypią na progi czyścowe, a słońce znowu zionie większym żarem i znów rozpala do białości skały i piasek, w którym tarzają się dusze grzesznych skazańców na czyścowe męki... *Gawalewicz.*

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** —
Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.